

# NAGRODA

POLSKIEJ LITERATURY GROZY  
IM. STEFANA GRABIŃSKIEGO

## RECENZJE

Wojciech Gunia  
*Nie ma wędrowca*

Wydawnictwo C&T, 2016

## Recenzja I

Powieść Wojciecha Guni *Nie ma wędrowca* jest w istocie „staroświecką historią o duchach”, przy czym określenie staroświecka jest w tym wypadku wyrazem uznania dla warsztatu literackiego autora, który bardzo dobrze opanował sztukę opowiadania – od poziomu językowo-stylistycznego, aż po kompozycję utworu oraz metaforyczny wymiar samej opowieści. Nie jest to jednak jedyny atut książki. Nawet bowiem jeśli powieść Guni odwołuje się do niezliczonych opowieści o nawiedzonych miejscach, jeśli powraca w niej bliski Stefanowi Grabińskiemu motyw *Ultima Thule*, usytuowanej gdzieś na polskiej prowincji, jeśli wreszcie język narratora bywa nieco manieryczny w swym modernistycznym nacechowaniu – to wszystkie te rozwiązania znajdują swe dobre uzasadnienie w samej opowieści, która jest ponadto dobrze osadzona w ramach współczesności i lokalnego, właśnie polskiego, kolorytu. Wprowadzenie elementów odnoszących się wprost do historii, religii, polityki udaje się autorowi nad wyraz dobrze, co oznacza, że dokonane zostaje w sposób dyskretny, nie naruszając porządku kompozycyjnego całości, konstrukcji postaci etc. Wprawdzie główny protagonista pozostaje nieco „bohaterem bez właściwości”, wpisując się w konwencję outsidera, odludka – jednak figura ta jest po prostu stałym motywem literackiego horroru. Pewien „konserwatyzm” tej powieści wynika też z polskiej tradycji literatury grozy, silnie związanej z dziedzictwem postromantycznym i modernistycznym, w którym elementy takie jak historycyzm, ekspozycja lokalności (ludowej bądź regionalnej) i wreszcie psychologizm (pojmowany często jako forma demonicznej psychomachii) zajmowały uprzywilejowane miejsce. Konstrukcja utworu, dbałość o detal i nienachalna groza wynikająca raczej z estetycznej reprezentacji „niesamowitego” przeżycia, niż z epatowania czystą makabrą sprawiają, że czytelnik łatwo ulega owemu *suspension of disbelief*, stanowiącemu warunek skuteczności oddziaływania każdego horroru. *Nie ma wędrowca* jest bez wątpienia powieścią dojrzałego autora, doskonale wiedzącego, co i w jaki sposób pragnie opowiedzieć swym czytelnikom.

## Recenzja II

Powieść Wojciecha Guni *Nie ma wędrowca* jest utworem wybitnym, który określić można bez wahania mianem literatury wysokoartystycznej. Na opinię tę składa się kilka elementów – zarówno z obszaru fabularnego, jak i motywiki, a także strony formalnej. Wszystkie te aspekty zrealizowane bowiem zostały z ogromną wprawą, a także doskonałym wyczuciem materii językowej. Autor znakomicie rozeznaje się w konstrukcji fantastyki grozy i z wyczuciem wplata w tę konwencję problematykę tyleż aktualną, co uniwersalną.

I jest to argument uzasadniający określenie „utwór wybitny”, które znalazło się w pierwszym zdaniu niniejszej recenzji. Uniwersalność podjętej przez Gunię tematyki w żadnym bowiem razie nie ulega wątpliwości, a o starannym doborze materiału historycznego świadczy nie tylko wyabstrahowanie od spornych aspektów obecnych w dziejach rodzimych, podkreślone zresztą w odautorskim wyjaśnieniu, lecz także – równie staranne – przywołanie zdarzeń dotyczących wojny toczącej się (nie tak dawno przecież) w byłej Jugosławii. Jest to wybór nie tylko niezwykle oryginalny ze względu na bardzo znamienne uwarunkowania historyczne, polityczne i społeczne leżące u podstaw konfliktu, lecz przede wszystkim nieprzypadkowy i nieoparty na aktualnie rozbieranych na czynniki pierwsze w literaturze (także fantastycznej i także grozy) artystycznie „modnych” wojnach, jak choćby ta w Iraku. Wspomniana przeze mnie uniwersalność nie kończy się oczywiście na problematyce uzależnienia losów jednostek od zbrojnych konfliktów, których te stają się częścią. Przede wszystkim bowiem *Nie ma wędrowca* to książka skoncentrowana na dyskursie widmontologicznym, tak chętnie przywoływanym w twórczości *mainstreamowej*, uważanym za jeden z ważniejszych we współczesnej kulturze i realizowanym nader ochoczo w kontekstach zbrodni wojennych a to w konwencji reportażu, a to powieści dokumentalnej czy choćby obyczajowej. Tymczasem Gunia dowodzi bezsprzecznie, że także w fantastyce grozy posłużyć się można kontekstami głębokimi, konkretyzującymi się w problematyce posttraumy czy widma jako elementu wyparcia. Widma są nośnikami bólu – i tego właśnie dotyczy fabuła powieści Guni. Każdorazowe zetknięcie z widmem

przynosi różne wymiary tego bólu, jest jednocześnie komunikacją ze zmarłymi (i ich krzywdami) i z samym sobą (w wykładni Derridy).

Ogromnym atutem jest także koncepcja konstrukcyjna powieści – z jednej strony oparta na klasycznym modelu izolacji przestrzennej (odcięcie od świata przez żywioły), wynikającej z tego, ustawicznie narastającej grozy w zetknięciu z dręczącymi bohaterami widmami przeszłości (cudzej i własnej), z drugiej zaś na pomysłowym przepleceniu linii narracyjnych stykających się potem w zasadzie w obszarze tego samego problemu. Pozwala to na naświetlenie – wnikliwe, mocne, detaliczne – kwestii istnienia w przestrzeni naznaczonej (przez zło, przez historię) i jednocześnie wprowadzenie tu dyskursu filozoficznego i – w jakimś stopniu – teologicznego, eksponowanego w wątkach dysput prowadzonych między postaciami.

Niezwykle subtelny i jednocześnie bardzo przekonujący jest portret psychologiczny głównego bohatera, który choć służy tu raczej za pretekst do prezentacji problematyki pozajednostkowej, pozostaje bez zarzutu. Równie plastycznie opisane zostały interakcje bohaterów, zrealizowane w taki sposób, aby mocniej wybrzmiały akcenty związane z grozą. Jest więc wyraźnie (i klasycznie) zarysowana opozycja pomiędzy obszarem tego, co określić można jako „normalność”, a tym co odnosi się do sfery widm. I choć oba te terytoria są w gruncie rzeczy jednym i tym samym miejscem, to aby to pojąć, czytelnik przejść musi tę samą drogę, co główny bohater, by dowiedzieć się ostatecznie, że widm wyprzeć nie można i trzeba z nimi współegzystować.

Gunia wybrał zatem tematykę bardzo ambitną, lecz dodać należy, że strona formalna, a więc sposób prowadzenia narracji, umiejętne posługiwanie się materiają językową, bezsprzecznie dorastają do rangi poruszanej problematyki.

### Recenzja III

Narratorem jest bezimienny mężczyzna, wieczny wędrowiec, który mimo ostrzeżeń, jakie słyszy z wielu ust, zatrudnia się jako nocny stróż w położonym na odludziu tartaku, zwanym Bazą. Jego poprzednik zmarł; inni kandydaci na to stanowisko szybko rezygnowali, nie mogąc wytrzymać samotności, spartańskich warunków, pracy w nocy i... może czegoś jeszcze? Bo że w Bazie coś się dzieje, to pewne: pewne staje się także po jakimś czasie, że ma to związek zarówno ze zmarłym poprzednikiem narratora, jak i z mroczną historią okolicy. Krok po kroku narrator wciąga nas w mroczną opowieść o nieukaranych, ale i niezapomnianych zbrodniach, duchach przeszłości, okrucieństwie, niszczącej życie traumie. A raczej stara się nas wciągnąć: wszystko ginie, niestety, w zalewie słów. Teoretycznie dialogi, a w praktyce monologi, ciągną się nieraz przez wiele stron, irytując nie tylko swoimi rozmiarami, ale także psychologicznym nieprawdopodobieństwem, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę, że owe szczegółowe opowieści snują dość prości ludzie. Książd z kolei funduje czytelnikom solidnych rozmiarów wywód teologiczno-filozoficzny. Zamiast akcji otrzymujemy więc gadaninę, głównie zresztą męską gadaninę, w której ginie to, co autorowi udało się całkiem nieźle skonstruować: atmosferę tajemnicy, grozy, osaczenia, bezsilności i bezradności wobec niewiadomego i nieznanego; atmosferę jak z koszmarne snu, z którego nie ma ucieczki.

Nie wiem, czy to wynika z braków warsztatowych, czy też z zamierzeń autora: jakkolwiek by było, zastępowanie akcji długimi opowieściami (i jeszcze nieuzasadnione fabularnie rozwlekanie ich w czasie, jak to jest w przypadku jednego z bohaterów, Dębniaka) nie pomaga tekstowi i doprowadza czytelnika do stanu kompletnego znużenia i znudzenia. Książkę, napisaną całkiem dobrym językiem, można niestety uznać za klasyczny przykład na to, jak się nie powinno pisać utworu grozy.

## Recenzja IV

Zacznijmy od tego, że powieść Guni to nie typowa opowieść grozy, zdominowana przez przerażające nadprzyrodzone zjawiska, wyraźnie wrogie bohaterom. Nie oznacza to wszakże, że nie wpisuje się w typ utworów proponowanych przez C&T - wydawnictwa, które udostępniło polskim czytelnikom utwory takich pisarzy, jak Algernon Blackwood, Arthur Machen czy Sheridan Le Fanu, nie zawsze zawsze zdominowanych przez grozę. Czytelnicy pożądający kolejnej opowieści o drapieżnych i bezmózgich zombie z kosmosu będą niewątpliwie zawiedzeni. Tu elementy przełamujące mimetyczny porządek rzeczywistości nie dominują, funkcjonują jako jedno z narzędzi stawiania pytań o istotę bytu, tożsamości, człowieczeństwa, o sens cierpienia i miejsce zła - centralnym punktem utworu są rozmowy tak Roszczuka jak i protagonisty-narratora z księdzem, gdzie większość z tych pytań postawiona zostanie wprost.

Epizody sugerujące, że w świat wkracza nadprzyrodzone, zarysowane są dyskretnie, subtelnie, początkowo nawet nie są jako takie rozpoznane - gdy bezimienny protagonista widzi po raz pierwszy dzieci bawiące się obok tartaku, nie widzi w tym nic niezwykłego. Dopiero później robi się coraz dziwniej (co nie oznacza groźniej) - szepty słyszane we śnie, dzieci pojawiające się i znikające bez śladu, Roszczuk widziany po śmierci przez wiejską babinę. Epizod z krwawiącym drewnem (który istotnie mógłby przerazić) pojawia się w narracji Dębniaka, a więc tym większy do niego dystans.

Akcja powieści pozornie się rwie (znów źródło rozczarowania dla zwolenników wartkich akcji z rodzaju „zabili go i uciekli”). Najpierw mamy historię pobytu protagonisty w Bazie i zdarzenia tak z terażniejszości jak i z niedawnej przeszłości. Później w centrum uwagi znajdzie się postać Roszczuka, którego przeszłość wyjawi zaprzyjaźniony z nim ksiądz dopiero po długiej dyskusji z protagonistą na tematy metafizyczne, która zawiesza na czas jakiś tok zdarzeń. Wreszcie ni z tego ni z owego czytelnik zostanie przeniesiony w sam środek bałkańskiego piekła, a narracja (Roszczuka, nie głównego narratora) skoncentruje się na losach zupełnie innej postaci, o której wcześniej nie było mowy. Jednak nie o wartką akcję chodzi w utworze i nie o związki

na poziomie fabularnym. Gunia buduje misterną sieć relacji łączących poszczególne motywy. A zatem: dzieci umierające z wyziębienia w budynku szkolnym - dziecko protagonisty-narratora porzucone w środku zimy - zamrożone kocięta; te same kocięta przeniesione w ciepło - chłopiec uratowany i utrzymany przy życiu, ogrzewany ciepłem ciała matki - prośby „duchów” dzieci: „Ogrzej nas” i scena pożaru; zima, biel, pustka - śmierć, ale i początek nowego - nadpisanie jednego życia nad drugim (Roszczuk, B./R.) - sam protagonista i pytania o istnienie i pamięć. Wreszcie - zbiorowy grób dzieci - zbiorowy grób badany przez Roszczuka - grób ofiar egzekucji: powielenie motywu uwalnia go od konkretnego kontekstu historycznego (jakkolwiek byłby jasny) - to [wszystkie zbrodnie], jakie popełniono w tym miejscu” (163). Na pewno powieść domaga się innego czytania, niż dosłowny odbiór konwencjonalnej powieści grozy.

Jeszcze parę słów o języku narracji i dialogów - zróżnicowanym, od poetyckich, złożonych, pełnych epitetów zdań, po dosadne i pełne wulgaryzmów wypowiedzi niektórych postaci; inaczej mówi ksiądz, inaczej snuje swoje rozważania Roszczuk, innym językiem opowiada Dębniak. I warto też wspomnieć o zabiegu narracyjnym towarzyszącym rozważaniom o pamięci zawartej w słowach i tej prawdziwej, w obrazach - mimo że historia B./R. opowiedziana jest przez Roszczuka, w momencie, gdy mężczyzna odzyskuje pamięć, narracja prowadzona jest w pierwszej osobie, jakby ilustrując (unaoczniając) odzyskanie własnego „ja”.

Książka Guni to utwór, który wciąga czytelnika nie dzięki wartkiej akcji, makabrycznym scenom, ale dzięki temu, jak „jest zrobiona”. Sama jest światem, o którym opowiada i który tworzy. Jak przystało na tekst literacki.

## Recenzja V

Książka Wojciecha Guni *Nie ma wędrowca* wyraźnie odstaje od pozostałych publikacji nominowanych do tegorocznej edycji nagrody. Jej wyższość zaznacza się w wielu aspektach: zarówno w języku, konstrukcji fabuły, kreacji postaci, gry z konwencją jak i wartości filozoficznej.

Mamy tu do czynienia z założenia prostą historią. Główny bohater i narrator powieści przybywa do małego miasteczka i urzeczony jego atmosferą przyjmuje posadę stróża w tartaku. Ma nadzieję, że udzieli mu się zewnętrzny spokój otoczenia. Szybko jednak orientuje się, że ta niewielka miejscowość i tartak skrywają niejedną tajemnicę. W zimowej samotni bohater będzie musiał zmierzyć się z bardzo specyficznym rodzajem demona.

Choć *Nie ma wędrowca* liczy raptem 166 stron i stanowi – o czym dowiadujemy się z posłowia – opowiadanie rozbudowane do rozmiarów minipowieści, mieści w sobie bogactwo treści, wątków pobocznych, tematów filozoficznych itp., jakie nie pomieściły się w żadnej z pozostałych nominowanych powieści. Prostota opowiedzianej historii zostaje zrównoważona skomplikowaniem opisanego świata. Znajdziemy tu intelektualne dywagacje dotyczące rozmaitych tematów: tożsamości, pamięci, historii, Boga. Autor sprawnie wplata je do prozy pod postacią czy to dialogów, czy tekstów, oszczędzając bohaterowi sztucznego przeintelektualizowania.

Język powieści uwodzi czytelnika swym kunsztem. Gunia tworzy zdania długie, czasem bardzo długie, ale – w przeciwieństwie do innych nominowanych – zawsze poprawne składniowo i logicznie. W nieco poetyckim języku narracji rodzi się bardzo sugestywny a zarazem surowy zimowy krajobraz. Autor w imponujący sposób traktuje zasypany śniegiem minimalizm otoczenia, zamieniając go w intrygującą, klimatyczną scenerię drastycznych wydarzeń. Krew na śniegu może być kliszą, ale w interpretacji Guni to nie krew niepokoju w tym obrazie.

Groza w obrębie *Nie ma wędrowca* rozumiana jest w dość specyficzny sposób. Przez większość powieści nie napotykamy tu na żadne nierealne, irracjonalne potworności. Choć mają one swój udział w fi-



nale książki, to Gunia woli oddziaływać na czytelników grozą znacznie bardziej realną. Autor wydaje się przekonywać nas, że istnienie, życie samo w sobie jest wystarczająco koszmarnie, by namysł nad jego naturą stanowił materiał godny horroru. W obliczu pustego nieba, piekło jest tu i teraz. Od ateizmu po antynatalizm, od Schopenhauera po Ciorana (i Ligottiego) – Wojciech Gunia zasługuje nie tylko na tytuł najlepszego twórcy grozy, ale również naczelnego pesymisty polskiej literatury.